

1857 17

DUCHOWNICY

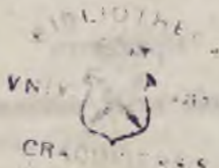
przez

Wincentego Korotyńskiego.

WARSZAWA.

NAKŁADEM J. M. NEUMARKA.

1866.



DUCHOWNICY.

SKŁAD GŁÓWNY
U UNGRA, BANARSKIEGO

DUCHOWNICY.

UNITED STATES
SIX MONTHS

DUCHOWNICY

I

TAJEMNICE ICH NAUKI,

wyczerpnięte

Z PROCESU D-RA HORSTA,

przez

Wincentego Korotyńskiego.

XIV

Wojciech Korotyński

WARSZAWA.

NAKLADEM J. M. NEUMARKA,

1866.

DUCHOWY

BIBLIOTEKA



UNIVERSITAS
CRACOVENSIS

Wolno drukować, pod warunkiem złożenia w Komitecie Cenzury, po wydrukowaniu, prawem przepisanej liczby egzemplarzy.

W Warszawie, dnia 7 (19) Czerwca 1866 r.

Censor, *I. A. Rogalski.*

53250

WARSAWA

W Drukarni Gazety Warszawskiej.

Mięszaj, zdradszaj, kłam śmiało, będziesz panem pewnie;
Bojaźliwa niewinność płacze w kącie rzewnie.
Na wysokich rzyt drzewach złote jabłka siedzą:
Krucy je tylko sprośni lub sroki objedzą

NARUSZEWICZ.

Před niewielu dniami rozegrał się w Pradze Czeskiej, w obec sądu kryminalnego, dramat dziwnéj na wiek nasz dziewiętnasty osnowy. Z pomocą wirujących stolików i magnetycznych przepowiedni, sprytną kierowanych ręką, przywiedziono cnotliwego, ale łatwowiernego i słabéj głowy człowieka do zrujnowania się na własném mieniu, do przeniewierki położonemu w nim zaufaniu, do popełnienia o gromnej kradzieży, do zbrodni obrazy majestatu, a jako zapłaty za to wszystko, do postradania czci i swobody. Najwyuzdańszéj wyobraźni plugawi romansopisarze paryzcy, siejący pomiędzy klaszą, nieukształconą zepsucie za po-

średnictwem taniuchnych dzienników, jak *Petit Journal*, *Soleil* albo *Presse illustrée*, nie mogliby iść o lepsze co do zručności posługiwania się odurzającymi umysł środkami ze sprawcą tój haniebnój roboty. Co tylko człowiek ma najświętszego: pragnienie wyniesienia się nad tłumy przez zacność, cześć dla pamięci osób najdroższych sercu, wiarę w Boga i żywot przyszły, — wszystkiego tego użyto, aby go zawlec przed kratki trybunału kryminalnego i do więziennego lochu. Przebieg tój opłakanój historii obłędu, już sam przez się ciekawy jako zjawisko antropologiczne, jeszcze ciekawszym się staje skutkiem ścisłego związku z bruźdzącém dziś po świecie apostołstwem Dewonportów i Kardeków, spadkobierców panny Lenormand i Mesmera.

W kraju naszym nie schodziło, a i teraz po trochu nie schodzi na zwolennikach tój szczególnej nauki, która w nieograniczoném zuchwalstwie swoim waży się nazywać udoskonaleniem chrześcijaństwa. Za czasów Mesmera, wszystkie bezecne ramoty o magnetyzmie zwierzęcym, jako sile niby nadprzyrodzonej, tłómaczono i drukowano u nas na przelaj; wychodziło nawet pismo peryodyczne: *Pamiętnik ma-*

gnetyczny, którego bez gorzkiego uczucia politowania czytać nie sposób. Choroba na jasnowidzenie u jednych, na siłę nadziemską w palcach u drugich, należała do dobrego tonu, miała dowodzić burmistrzowania potężnego ducha nad wątłą pajęczyną materji. Gdy następnie Ameryka, powodowana wdzięcznością ku Europie za uspołecznienie i światło nauk, zesłała na nią tajemnicę wirowania stolików, iluż to u nas powtarzało natenczas średnio-wieczny taniec św. Wita! I nie klasa uboga, wykarmiona na przesądach, nie wyrobnik od pługa lub warsztatu pokładał wiarę w mądrości nóg stołowych: mądrość to była wysoka, niedostępna dla poziomych umysłów! Gdyby przyszło wypytać stolarzy: ile i dla kogo zrobili wtenczas wyłącznie do wirowania lub cudownego pisania przeznaczonych stolików? nie mniej zdziwiłaby nas liczba tych sprzętów, jak pewne imiotta zamawiających wyrób. Nakoniec zjawia się Allan Kardek, i w trzeciej poprawnej edycji dla XIXgo stulecia, wydaje naukę mydlenia oczu, wykształconą przez wieszczków babilońskich, egipskich, greekich i rzymskich. Hajże za nim! zwolennicy Kardeka na łeb na szyję śpieszą upowszechniać pomiędzy nami wiarę

w jego niebieskie posłannictwo i zjednywać mu wyznawców. Alkorań nowego Mahometa przekładają w Krakowie, drukują najpiękniejszymi czcionkami na welinie: ani ważyć się przystąpić do książeczki, póki nie włożysz białych rękawiczek!

Tymczasem kiedy tak przed nami roztaczają skarby przepaścistej mądrości duchowników, przyspiewując z Bérangerowskim handlarzem murzynów: „Amusez-vous!“ w Pradze Czeskiej mądrzejszy od samego Kardeka arcykapłan duchownictwa, doktor Horst, już się uwinął ze zbieraniem „złotych jabłek“ nagrody za swą pracę dla ludzkości. Sądzimy tedy, że znalazłszy obfite szczegóły tej sprawy w artykule *Narodnich Listów*, na źródłach autentycznych opartym, a ciągnącym się przez kilkanaście numerów gazety, zrobimy czytelnikom przysługę, dając im uzupełnienie tej nauki, przedstawiając w skupieniu znaną tylko wtajemniczonym stronę duchownictwa. Nigdy jeszcze zdrowy rozsądek nie miał w ręku tak cennych dokumentów na swą obronę od napaści rzekomych rycerzy ducha, jak ta sprawa. Spodziewamy się więc z wystawieniem jej, rzetelnego dla umysłów pożytku.

Występują w tym społecznym dramacie: wspomniony wyżej doktor medycyny Franciszek Horst, lekarz a zarazem magnetyzer, mieszkający na Małej Stronie w Pradze; Józef Kiesel, inspektor obszernych dóbr hrabiów Kolovrata i Lützowa w Czechach; Ludwika Hallerówna, służąca Horsta, somnambulistka; Teressa Spannbauerowa, siostra Horsta, także somnambulistka; Karol Haas, były urzędnik prazkiej kassy krajowej, synowiec Horsta. Prócz tego zjawiają się na scenie i znikają kolejno inne jeszcze postaci, o których wspominać tu nie ma potrzeby. Osnowa dramatu jest następująca: Dr. Horst, podług zgodnego twierdzenia wirującego stołu, magnetyzowanych somnambulistek i archanioła Naëla, ma w swych rękach szczególną moc magnetyczną, która wszelkie nawet nieuleczone choroby z łatwością pokonywa. Somnambulistki, które go w tém przekonaniu ugruntowały, zawiadomiły go też w imieniu świętej Anny i archanioła Naëla, że wkrótce spadną na świat straszliwe pogromy, morowe zarazy. Od moru padną dwie trzecie części ludności kuli ziemskiej, a potęga zarazy tak się rozrosze, że ludzie jak muchy w okamgnieniu ginąć będą. Czechy najdłu-

złej zostaną wolne od tej klęski, a przeto zewsząd zbiegać się tam poczną tłumy cudzoziemców; ale nareszcie zaraza wtargnie także do Czech, a wtedy potęga Dra Horsta ukaże się w całym majestacie. Jako „pomazaniec Pański,” jako „wysłannik Boży,” jako „prawdziwy cudotwórca,” wkładaniem rąk, mocą swojego magnetyzmu będzie uzdrawiał padających pod kosą śmierci. Nim to jednak nastąpi, nim Horst mocarzem świata obwołan będzie, Kiesel „został wybrany przez Boga,” aby utrzymywał tego szczególnego pomazańca. Jakoż przez całe lat dziesięć wspierając Horsta, Kiesel oddał mu częściami cały swój zasób pieniężny w ilości około 15,000 złotych reńskich, oddał z kasy hr. Kolovrata i Lützowa sumę góra 100,000 złotych reńskich, a nadto zasilął go ze swoich znacznych dochodów, tak, że ledwo samemu starczyło na przeżycie i jakie takie otulenie własnych dzieci. Hallerówna i Spannbaerowa były w tej sprawie głosicielkami „woli Bożej,” a Haas „Bożym sekretarzem.” Przyjrzyjmy się nieco bliżej tym uprawiaczom duchownictwa, jak stoją przed prazkim trybunałem kryminalnym.

Józef Kiesel, mocnej budowy, słusznego waro-

stu, niece zgarbiony, ma twarz podługowatą, wybladłą, oczy przymglone, głowę ku przodowi ciała wysuniętą, trochę łysawą, czarnym pokrytą włosom, czoło w tył przyplaszczone, nos prosty. Nosi w złotej oprawie okulary, zresztą ubiera się całkiem czarno; ma lat górą pięćdziesiąt, jest żonatym i ojcem kilkorga dzieci. W postępowaniu skromny, przyzwoity, mało mówny; gdy o rzeczy powszednie idzie, wyraża się poprawnie, rozumuje trafnie i spokojnie. Lecz ilekroć potrącić przyjdzie o jego zwichnięte przekonania religijne, snadno traci równowagę rozsądku z uczuciem. Na twarz występują kolory, oko się zapala, sutalowatość znika, gęsta nabierają wyrazu, a słowa płyną strumieniem, jak tylko płynąć mogą ze źródła głębokiego przekonania, z niezłomnej wiary w prawdę tego, co się mówi. Patrząc nań w takiej chwili, nie trudno pogodzić się z myślą, że człowiek skądinąd rozsądny mógł dać się złowić oszustom, którzy wiedzieli z jakiej zażyć go strony; że tańcząc jak mu zagrano „w imię Boże,” poświęcił majątek, rodzinę, przyszłość i sławę pocziwiał. Kieś w takiej chwili zapалу zmienia się do niepoznania, innym się staje człowiekiem: natchnionym, zagorzałym, fana-

tykiem bez granic. Co smutniejsza, że nie w nim téj wiary nie skruszy. Ani namacalna niedorzeczność środków, któremi przez lat dziesięć posługiwano się dla wyłudzenia zeń grosza, ani wykrycie wszystkich tajemnych sprzężynek spisku przed sądem, ani udręczenia fizyczne i moralne, które dźwiga z godnym zaniejszłej sprawy mężstwem, nie zdołały w nim zachwiać przekonania o niebieskiem posłannictwie Horsta. Utrzymuje, że wszystko, co dziś znosi, było przewidziane z góry, ale że prawda kiedyż tedyż odniesie zwycięstwo.

Dr. Franciszek Horst ma także lat około pięćdziesięciu, wzrostu jest wlećej niż średniego, twarzy śniadój, czoła wysokiego, włosów rzadkawych, szpakowatych, krótko strzyżonych, nosa orlego, ust nieco zaciśniętych. Dwa razy wchodził w związki małżeńskie i ma kilkoro dzieci. Nosi się w czarnej kapocie, a resztę ubrania ma białą w czarne kratki. Twarz na pierwszy rzut oka wydaje się rozumną, szczególnym jakimś wyrazem nacechowaną, co w połączeniu z czarnymi biegającymi oczyma mimowoli przywodzi na pamięć artystyczne ilustracye *Fausta* Goethego, wystawiające Mefistofelesa. Zdawałoby się, że jest stworzony na intryganta, mi-

strza swojego rzemiosła. Po baczni ejszém atol wpatrzeniu się weń postrzegamy, że ów rozumny wyraz jego oblicza jest fosforyczném tylko światełkiem, migotaniem bez ognia i ciepła. W mowie monotony, pospolity, rozwlekły; ciągle zbacza od przedmiotu, ciągle te same wyrazy, frazesa i myśli powtarza aż do znudzenia. O talentach jego lekarskich słusznie wątpić należy, a po dłuższém z nim obcowaniu zwątpić przychodzi o jego wyższém ukształceniu w ogólności. Niemniej atoli rado rzeczach górnych rozprawia. Wielkie swe posłannictwo przyjął od Boga bez wahania, a jeszcze chętniej pozwolił, aby mu owe potężne summy strumieniem toczyły się do kieszeni. O spłaceniu ich jako żywo nie myślał, będąc (jak utrzymuje) przekonany, iż Pan Bóg za niego zapłaci. Nie wie nawet, jaka była ilość wypożyczonych pieniędzy; ma gdzieś rachunki w kantorku, ale ich nigdy nie sumował.

Ludwika Hallerówna, służąca Dra Horsta, jest najsprytniejsza ze wszystkich obłąkanych, prawdziwa bohaterka magnetycznego romanu, która się nie zawahała nawet przed odgrywaniem tajemnicy wieczery i męki Pań-

skiej, ani przed wyobrażaniem na sobie pięciu ran Chrystusowych. Nizkiego wzrostu, szczupła, wychudła, śniada, włosów i oczu czarnych, ostrego wyrazu twarzy, chodzi cała w czerni, tak, że tylko biały kołnierzyk jakąś różnicę koloru w ubiorze zostawia. Patrząc na jej postępowanie przed sądem, wydziwić się nie można owęj niewzruszonej stałości umysłu, która nigdy ani w zapęd nie wyskoczy, ani zgnębieniu przewodzić nad sobą nie daje. Wystąpienie jej co do stylu nie odznacza się dobo-rem wyrazów, ale widać, że jest nieco czytana. Mówi zwięźle, dobitnie, ani słowa mniej, ani więcej nad potrzebę. Gdy przemawia, całe ciało zostaje w spoczynku; ręce tylko nieznacznie się poruszają, a oczy pracują, jakby miały pociski. Każdy wyraz tak wyważony, każdy błysk oka tak obrachowany, że oboje wzajem się wspierając, nie chybią celu; rzekł- byś, że widzisz jak lecą, że mógłbyś je pochwycić w powietrzu i znowu cisnąć dalej. Przeświadczenie, że jest somnambulistką, napę- łnia ją dumą; z największą powagą powta- rza przy sposobności: „Byłam somnambulistką, jestem i będę!“ Liczy teraz lat około 35; w młodości miała romansik z pewnym kanonie-

rem; owocem tego stosunku było dziecko, które w parę lat potem umarło.

Siostra Horsta, Teressa Spannbauerowa, ma lat mało co więcej nad 60, a wygląda na siedm-dziesięcio-letnią staruszkę. Twarzy uadzwyczaj szczupłą, policzków rumianych, oczu zamglo-nych, niemal zagasłych, włosy ma posiwiałe, starannie uczesanej i schludnym czepeczkiem ze wstążkami przykryte; suknia jój również odznacza się czystością i staranném ułożeniem. Stąpa powoli niepewnymi kroki, trzęsie się ca-łą, słuch ma przytępiony, raz po raz wpada w zamyślenie. Co do zasobu skarbów umysło-wych, ma go szczupło, i jako somnambulistka grała tylko podrzędną rolę. Horst wypatrzył w niej talenta magnetyczne ledwo na parę lat przed katastrofą; nigdy też nie mógł dokazać, aby przepowiednie jój dosięgły pożądaney gór-ności i majestatycznych rozmiarów. Ciągłe mil-cząca dopóki głośno nad uchem nie usłyszy py-tania, odpowiada tonem śpiewnym jakby z ka-zalnicy; często też używa wyrazów i zwrotów biblijnych. Zeznania jój zresztą, już to skutkiem wyśliźnięcia się faktów z wiotchéj pamięci, już skutkiem niewielkiego udziału obwinionéj w praktyce duchowniczéj, mało są zajmujące.

Ostatnią z głównych osób działających jest synowiec Horsta, Karol Haas, lat około 40 liczący, słusznego wzrostu i silnej budowy ciała. Z czerwonego nosa i również czerwonej, nabrzmiałej twarzy wnosić można, że rad sobie dobrze się miewa. Głowa porządnie zakuta, mowa prostacza, bliższa prazkiego żargonu niemieckiego aniżeli czystej niemczyzny. W ogólności w całej swój postawie i postępowaniu Haas wygląda po prostu na pospolitego wyrobnika. Był jednak, jakśmy rzekli, urzędnikiem przy głównej kassie krajowej w Pradze; tam się sprzeniewierzył blisko na 20,000 zlr., zostawał lat kilka pod śledztwem i był skazany na kilka lat więzienia. Wyszedł z ciemnicy dopiero po roku 1860, i brał udział w robocie Horsta mniej więcej przez dwa lata. Spisywał tam na duchowny pożytek Kiesla smalone duby somnambulistik, a co ważniejsza pośredniczył w dostarczaniu Horstowi pieniędzy. Oddawał w zastaw przynoszone sobie przez Kiesla cenne papiery hr. Kolovrata i Lützowa, a otrzymana ztąd gotowizna tonęła w dziurawych kieszeniach arcy-magnetyzera.

Talenta magnetyczne Horsta dosyć już dawno, bo przed dwudziestu laty, kiełkować po-

częły. Przyszedł on na świat w Pradze, gdzie ojciec jego, także Doktor medycyny, dał się być poznać ze specyfiku, który pod imieniem „wody Horstowej na oczy“ sprzedawał. Franciszek chodził tam na gimnazyum i filozofię, służył następnie w wojsku jako pomocnik lekarski, z kolei odbył nauki medyczne w Wiedniu i wydoktoryzował się w Peszcie, gdzie też od r. 1840 do 1846 przemieszkiwał. W Peszcie nawiedził go pierwszy sen proroczy, a raczej widzenie; bezimienny jeszcze podówczas duch archaniela Naëla rzekł onego czasu do nowożytnego Lota: „Wyjdź stąd, albowiem zginiesz!“ Pośpieszył tedy wedle wyrażenia poety „włożyć Jawisza w kieszeń, a ojca na barki,“ i wyruszył do Wiednia. Tam dopiero osiadłszy, przekonał się o szczerości wyroczni, od której był nawiedzony: dom ów bowiem, w którym będąc w Peszcie przemieszkiwał, został podczas zamieszek 1848 roku zburzony. W Wiedniu też otrzymał Horst poświęcenie we wzniosłe tajemnice magnetyzmu, a to za pomocą niejakięj baronowej Friesowej i w sposób dosyć zajmujący.

Baron Fries był jego dawny znajomy i przyjaciel; ale z małżonką jego Horst nie miał zna-

jomości, a gdy się potem parę razy z sobą spotkali w teatrze, przyjęła go wyniośle i nic z nim nie mówiła. Aż oto pewnego razu na przechadzce majowej, baron zdybawszy Horsta, oświadcza mu, że potrzebuje odejść za nader pilnym interesem, i prosi, aby żonę jego odprowadził do domu. Horst podał baronowej rękę. „Z muślinowego rękawa niewielka przeszkoda,“ powiada Bohater naszych czasów; jakż z razu ręka, a potem i cała Friesowa drżeć zaczęła. Te dreszcze—były to „pierwsze symptomata magnetyzmu.“ Baronowa stała się rozmowną, ugrzecznioną, wysławiała przychylność Horsta ku jej mężowi, i zaprosiła go na obiad w blisko przyszły dzień jej imienin, św. Zofii. Lecz nazajutrz o godzinie 4ej rano, natarczywy stuk we drzwi rozbudził Horsta, i zdyszane dwie służące poczęły go zaklinać, aby co prędzej śpieszył do domu Friesa, gdyż baronowa zaniemogła i mówi od rzeczy. Przybywszy tam, Doktor się przekonał, iż „paraliż ugodził w samo serce baronowej;“ dawajże tedy na przekorę teoryi Sampsona, znanego z *Oplakanych pieniędzy* geniusza, puszczać krew z obu rąk chorój. Zaledwo to uczynił i krew zata-
mował, baronowa klasnęła w dłonie i zawołała

z ową poufałością, która tak zaleca Wiedenki: „Brawo Franku! jesteś prawdziwym wybrańcem, a ja jestem somnambulistką, która ciebie wyuczy. Będę ci służyła do studyów, jak masz leczyć magnetyzmem.“ Jakoż wyuczył się należycie. Wprawdzie według własnego zeznania, już z takich, już z owakich przyczyn niewielu wyleczył w Wiedniu; ale za to przy sposobności leczenia nabył wprawy do pożyczania i nieoddawania pieniędzy, tudzież do układania somnambulistycznych przepowiedni, mających niby służyć komuś za przestrożę.

Każda z tych i tym podobnych przewag Horsta byłaby warta osobnego rozdziału; ale nie sposób wszystkiego opowiadać. Dość na tém, że jako lekarza obwołano go w Wiedniu za szarlatana i partacza; praktyki nie miał, żyć nie miał z czego, a pożyczać mu pieniędzy już nawet pulchne wiedeńskie somnambulistki zaprzestały. Pociągnął tedy w r. 1850 do Pragi. Ale i w Pradze jakoś mu się również nie wiodło. Biomagnetyczna jego teoria lekarska mało znajdowała zwolenników, a podobno najmniej pomiędzy mężami, których nerwowe małżonki skłonne były do magnetycznej kuracyi. Żywił się tedy Horst robieniem długów, tudzież ko-

łataniami o wsparcie do swego brata i pewnego szkolnego przyjaciela. Sam jeden brat jego Karol wręczył mu różnemi czasy przez lat parę około 30,000 zlr.; ale postrzegłszy nareszcie jego żywot marnotrawny, ohydziwszy jego szarlatanstwo, odwrócił się od niego. Potrzeba przeto było znaleźć koniecznie inną Horacyuszowską „obronę i słodką podporę:“ znalazł dobrodusznego Kiesla! Kiesel doświadczał cierpień reumatycznych w głowie, a będąc z natury skłonny do mistycyzmu, do brania rzeczy zwyczajnych za nadzwyczajne, wmówił w siebie, że choroba jego nieuleczona. Zjawił się Horst ze swoim magnetyzmem, i jeżeli wierzyć podaniu, uśmierzył nieco ów reumatyzm; leczyl też potem żonę Kiesla, brał od niego sowite honorarya, a w dodatku pożyczal pieniędzy. Byłoby to atoli rzeczą małej wagi, gdyby nieszczesny mistycyzm Kiesla nie zawadził o skalę przenajczystszej magnesu osadzonego w Horście. Goniąc za wszystkiem, co było lub wydawało mu się tajemniczym, począł zaglądać coraz częściej do Horsta, i zginął w błędokręcie fantastycznego, aż strach jak po błazeńsku zbudowanego zamku na lodzie.

Okolo roku 1853 zjawila się, jak wiadomo,

w Europie amerykańska cholera moribus: wiro-
wanie i pisanie stolików. Uprawiano tę naukę
bardzo gorliwie w Pradze Czeskiej, a najgor-
liwiej w domu Horsta, gdzie Kiesl już niemal
codziennym bywał gościem i dawał na sobie
robić doświadczenia magnetyczne. Stół doka-
zywał cudów! i nie dziw: bo nie dusza jakie-
goś lada śmiertelnika w nim siedziała, jak to
gdzie indziej się zdarzało, ale duch samego
archanioła Naëla. Ten archanioł, którego imie-
nia ani Pismo Święte, ani teologowie średnio-
wieczni nie podają, w następny sposób zare-
komendował się zebranemu przy stoliku towa-
rzystwu. Horst zapytuje stolika: „Kto z cie-
bie mówi?“ Noga stolika wystukiwa odpo-
wiedź: „Naël.“ Pytanie: „Kto jest Naël?“ Od-
powiedź: „Duch.“ Pytanie: „Zły czy dobry
duch?“ Odpowiedź: „Duch dobry, posłaniec
Boży, archanioł Naël.“ Pytanie: „Z czegoż po-
znać, że jesteś dobrym duchem?“ Odpowiedź:
„Z tego, że zawsze będę się podpisywał dwu-
punktowanym *ë*.“ Jakoż *ë* z dwoma punkcika-
mi statecznie się odtąd ukazywało w podpisie
na archanielskich przepowiedniach.

Te przepowiednie Naëla, starannie dzień po
dniu notowane w treści przez Kiesla na zba-

wieany pożytek duszy, składały się pospolicie z króciutkich aforyzmów, które Horst sam pisał ołówkiem, a potem dawał przepisywać atramentem na czerwonym i błękitnym papierze, jak tego wyraźnie dopominała się wyrocznia. Horst zależał był pole w medycynie, spuszczał się całkiem na swoje dziesięć magnetycznych palców. Stół czyli Naël pomagał mu niekiedy w tej mierze i na żądanie pisał lakoniczne recepty, takiej naprzykład osnowy: „Makaron z witryolem,“ rozumie się zażywać! Niekiedy jednak stół się zapędzał nawet w długie rozprawy. Tak np. pewnego razu przychodzi do Horsta jego żona i powiada: „Drzewo cię woła!“ Udają się gromadnie do stołu, a stół oświadcza, że od tej chwili pisać będzie wyłącznie o Franciszku, t. j. Horście, gdyż wszystkich nazywał tylko po imieniu, nie dokładając nazwiska. Pisze tedy o Franciszku i opowiada *Dziwną historję dwóch Anglików*, co trwało przez dni kilka. Horst jedną ręką trzymał się stołu, drugą niezmiernie spisywał co mu dyktował Naël. Niekiedy stolik puszczal się też w rzeczy naukowe. Tak np. kiedy rząd pruski wysłał (podobno w roku 1854) jednego z profesorów do Egiptu, aby na

miejscu dociekał tajemnicy hieroglifów, i kiedy zagadnięto w tym przedmiocie Naëla, zaraz wykładać począł sens napisów na sarkofagach i świątyniach Denderów i Teb, może nie lepiej, ale niezawodnie zwawleń od berlińskiego profesora. I nic dziwnego: Naël był nielada lingwistą. Oprócz języka niemieckiego, którym się najczęściej posługiwał, mówił po czesku, polsku, chorwacku, węgiersku, rumuńsku, włosku, francuzku, hiszpańsku, a nawet po chaldejsku i hebrajsku. Wprawdzie ortografia jego z wyjątkiem języka niemieckiego, była nieosobliwa; nieraz też potężne strzelał baki, jak np. kiedy na żądanie, aby pisał po polsku, rzucił takie frazesy: „*Zivio szlachozyc!*“ albo: „*Elijen Lajos!*“ Ale tak drobne omyłki nietylko duchom, czasem nawet pijanym się przytrafiają.

Żywiej atoli niż prorocstwa, niż makaron z witryolejem, niż lingwistyka w rodzaju przytoczonych frazesów, zaprzętała umysł pukającego w stoliku Naëla dziurawa kieszeń Horsta. Na każdym prawie posiedzeniu archanioł zawsze znajdował sposobność mówienia o jego nadprzyrodzonych zdolnościach, o jego wielkiem posłannictwie na ziemi, o jego bajecznej szczęśliwości przyszłej. Nie wszyst-

Kie posiedzenia były jednostajne: na jednych Naël występował z wymową i majestatem, na innych jakieś go napadało ospalstwo; tak, że pod względem obroku duchownego dla biednego Kiesla, możnaby je podzielić na mięsopustne i suchedniowe. Na mięsopustném posiedzeniu następował zwykle szturm do Kieslowego mieszka ze strony Horsta, a Naël mu wtórował. Dopóki Kiesel był jeszcze przy pieniądzach, póty najmniejszego nie stawiał oporu; przynosił je zwykle do pewnej winiarni w Pradze, gdzie też przychodził Horst i gdzie na niego polowali wierzycciele, których było jak piasku w morzu. O pewnej oznaczonej godzinie w dni wolne od nawiedzin Naëla, często ich tam razem spotykano.

Ale nareszcie łatwowierny Kiesel postrzegł pewnego pięknego poranku, że w worku jego już nic nie ma: ostatni grosz, który całego życia pracą uciulał dla dzieci, potoczył się na zaspokojenie wyuzdanych potrzeb Horsta; a tymczasem z dnia na dzień zapowiadane sprawdzenie się prorocत्व Naëlowych jakoś nie przychodziło do skutku. Inspektor zaczął się wahać w wierze, a co ważniejsza, nie mógł wyależać w głowie ścieżek w ni potężnymwa-

nie Horsta; ale Naël i na to dał radę. Kiedy Horst zapytał raz stołu: kto wypłaci zaprotestowane jego weksle? stół odpowiedział: „Józef.“ Skoro zaś Kiesl uroczyście oświadczył, że już płacić nie ma z czego, stół mu pod przenośnią wskazał kassę hr. Kolovrata i Lützowa: „Naczynie jest obite obręczami, ale ma przecię otwór od kranu.“ Nieszczęśliwa ofiara oszustwa wzdrygnęła się na myśl podobnego postępku, ale ją potrafiiono przekonać, że tak potrzeba. „Pan zapłaci pierwszemu i ostatniemu (t. j. Kieslowi i Kolovratowi), mówił Naël z pomocą Horsta: Pan zapłaci procenta i lichwę, czyli procenta od procentów!“ Dalsze wieszczby, objaśniając to proroctwo, raz powiadały, że Horst zostanie najwyższym lekarzem Cesarza Ferdynanda, drugi raz, że innemi drogami zostanie wszechmocnym na ziemi i wszystko spłaci co do grosza, a w zysku zostanie dla Kiesla wielka zasługa w obec Boga i ludzkości. Czy podobna było niedołęznemu mistykowi chodzić o swoim rozumie po wierzchołkach tych alp cudowności? Kiesl został złodziejem. Począł wykradać z powierzonych sobie pańskiej kassy złożone jako vadium przez dzierżawców obligacye państwa, zastawiał je

u przekupców i gotówkę dostarczał Horstowi. Widząc to Naël, czyli co jedno Dr. Horst, musiał polegać od śmiechu.

Zdaje się jednak, że pomimo tęczych obietnic, ostrych napomnień, a nawet pogroźek Naëlowych, Kiesel dawał niekiedy przystęp do siebie pewnemu przelotnemu zwątpieniu. Drugie, może nawet większe niebezpieczeństwo groziło Horstowi ze strony samego stolika. Zdrowy rozsądek Europy przyszedł do siebie po chwilowem odurzeniu: szyderstwa ze wszelkich stron posypały się na wirujące i piszące proroki; nowomodny taniec św. Wita z dniem każdym tracił zwolenników. Cożby się stało z Horstem, gdyby ta nieuchronna reakcja dosięgła mózgu jego ofiary? a było to rzeczą więcej niż prawdopodobną, gdyż Kieselowi po za obrębem sfer tajemniczych nie zbywa na rozsądku. Wreszcie samo durszenie Kiesla, w miarę wzmagającego się niebezpieczeństwa jego postępowania względem swoich mocodawców, musiało się też wzmacniać, żywiej się barwić, ogniscięj przemawiać. Tymczasem robota z pomocą stolika dreptała w ciasnej sfery, marudnie, lekkoicznie. Uciekł się tedy Horst do onego, skuteczniejszego środka. Pewnego pię-

knego poranku w r. 1855, siedzący w nodze stołowej Naël ośmiadczył, że odtąd będzie już przemawiał „żywém słowem;“ a kiedy go Horst zagadnął: „Przez kogo mi się objawisz?“ odpowiedział: „Przez tego, kto imię moje potrafi wystowić.“ Okazało się, że to ciężkie zadanie, to *centum bonum* duchownictwa, było po plecach z początku tylko Hallerównie, a potem Spannbauerowej i córce pewnego inżyniera mieszkającej na Oujezdzie w Pradze.

Przygotowanie Ludwiki Hallerówny do odegrania roli prorokini w tém bezwstydném oszustwie, snać zaczęło się dosyć wczesnie przed jej pierwszym nawiedzeniem przez Naëla. Wyświata to z następującej okoliczności. W r. 1855 zeszła ze świata małżonka Horsta, a siostra jego, już dzisiaj również nieboszczka, objęła kierunek domowego gospodarstwa. Nie mogła jednak pogodzić się z Hallerówną, której zdawać się musiało, że ma niejakié prawo do wyższości w tym domu. Ustawiczne przekory i swary przywiodły w końcu do tego, że albo siostra, albo służąca Horstą powinna była ustąpić miejsca współbojownicze. W tak wagnęj sprawie niepodobna było wyrokować bez porady Naëla; udano się więc do stolika, a ten

odpowiedział Horstowi: „W żaden sposób nie może Ludwika opuścić twego domu.“ Została tedy przy dzieciach Horsta, a siostra jego musiała się wynieść. Jakoż wkrótce rozwinęły się zdolności somnambulistyczne Hallerówny. Rozchorowała się biedaczka na ból głowy; Horst począł ją leczyć i niby najniespodzianie ją postrzegł, że znalazł dziwnie doskonały egzemplarz. Pod wpływem machania rękoma i nacierania palcami magnetycznymi to karku, to ramion, to okolicy piersiowej, Hallerówna najniesforniejsze wywijala koziełki; potem zasyiała, albo ściślej mówiąc, zamykała oczy i otwierała serce dla Naëla. Kiesl rozumie się był obecny przy téj robocie, a Horst mu tłómaczył różnicę kurczów mózgowych, żołądkowych, piersiowych, palcowych, skaczących, krzyżowych, koźlich i t. p. Czasem prorokini zrywała się wśród takich kurczów i głosem wcale nie natchnionym krzyczała: „Dostyc już tego! dajcie mi pokój z waszemi głupstwami!“ Ale Horst umiał ją udobruchać, kurcze się uśmierzały, Naël powracał i Hallerówna znowu poczynała wieszyc. Trwało to od r. 1855 do 1862.

W tym czasie przyszła Horstowi myśl po-

większyć swą fabrykę jeszcze o jedną machinę; bo, i czemuż jej nie miał powiększać, jeżeli towar dobry miał odbyt i sprzedawał się za gotówkę? gdyż Kiesel sypał a sypał pieniądze. Na początku tedy, roku 1862, Naël z Halle-równy przemówił do Horsta: „Siostra twoja Teressa (Spannbauerowa) zbliża się wolnym krokiem ku tobie; patrz pilnie na nią.“ W kilka dni potem Naël znówu zawołał: „Twój szwagier kapitan (mąż Spannbauerowej) przyjdzie pewnego dnia do ciebie i rzecze: Nie uwierzysz, jakém się spocił; przylatam do ciebie z największym pośpiechem. Chodź a pomóż! Terunia jest chora.“ Jakoż w lutym tegoż roku, bez pochyby za drobiazgowém porozumieniem się poprzedniém z bratem, Spannbauerowa dostała kurczów i poczęła brać magnetyczną kuracyę. Miała kurcze w pypciu, krtani, karku i języku; ale to fraszka! miała jeszcze w mózgu drobne wodniste pecherzyki, w których znajdował się *piasek!* Horst za pomocą nacierania magnetycznego wydobyl ten piasek z głowy; zawinięto go w płachtę i chowano na wieczną rzeczy pamięć. Po tym porodzie piasku Spannbauerowa zaczęła prorokować; nie mogła wszakże, jakeśmy już napomknęli, wzbić

się w wysokie sfery za Hallerówną, czołgała się po ziemi. Nie rozstaczała takich obrazów, zresztą malowanych węglem na kominie, jak ta ostatnia; prawiała tylko albo to samo, co jej towarzyszka już powiedziała wprzód, albo też o niemocach, cholerach, głodach i t. p. Hallerówna głosiła, że jest poświęconą służebnicą Bożą: „Niczego więcej nie pragnę, jak być tylko służebnicą, w tym stanie moje uszczęśliwienie znajduje,” mówiła. W Spannbaucrowej przemagała raczej skłonność do morałów i obmawiania; Hallerówna nie mogła dosiedzieć przy jej prorokowaniu, gdyż ciągle jej przywodziła na pamięć przygodę z kanonierem. Zresztą co do swojego posłannictwa obie musiały żyć w zgodzie, tak bowiem było potrzeba Horstowi. Hallerówna nawet, ponieważ Spannbaucrowa dla podeszłego wieku nie mogła znośić kurczów magnetycznych, przyjęła je niby na siebie, a zatem jeszcze większe wyrabiała dziwowiska przed każdym zaśnięciem.

Na wyraźne żądanie Hallerówny, Kiesel dzień za dniem, godzina za godziną, chwila za chwilą spisywał protokoły wszystkiego, co czyniła i mówiła. Gdy później Haas wyszedł z więzienia, Hallerówna, lubo niezbyt chętnie, przy-

puściła go do tajemnicy, i ten wyręczał Kiesla na urządzie „Bożego sekretarza.“ Było to zresztą koniecznem, gdyż Spannbauerowa już także podówczas prorokowała, a Kiesl nie mógł nastarczyć sam jeden obu. . Ile się tego przez lat dziesięć namówiło i nabazgrało, ztąd można powziąć wyobrażenie, że rękopism owego protokołu pochłonał trzy rezy papieru, czyli *tysiąc pięćset* arkuszy. Mówi się tam o losach państw europejskich, o polityce Napoleona, o całej przyszłości Austrii, o nieszczęśliwościach ziemi wyczytanych z księżycy, o posłannictwie Horsta, Kiesla i ich rodzin, o tajemnicach Kościoła i t. p. Jaka głupota i bezczelność patrzy z téj paplaniny, przekona się czytelnik nieco niżej. Tutaj dodamy jeszcze, że Horst nie przepomniął nawet obmyśleć sprzętu na chowanie zwierzeń archanielskich. Według jego wskazówek, Kiesl musiał nabyć szkatułkę, w jednej połowie białą, w drugiej błękitną, zamykającą się na trzy zamki, od których klucz zrobiony w kształcie krzyża, powinien był zawsze nosić na piersiach. Szkatułka nie mogła pochodzić od żyda, a była przeznaczoną wedle twierdzenia Horsta, „dla kardynała, cesarza, albo jego powiernika.“ Ani przeczuwał

„cudotwórcą,“ ze przeznaczeniem jej było dostać się w ręce sprawiedliwości!

Z tych aktów dało się widzieć, jak wypełnienie prorocत्व, owo spadnięcie straszliwych na świat pogromów, co miały wynieść Dra Horsta, z roku na rok było zapowiadane i musiało być odkładane. W miarę tej zwłoki musiano coraz ostrzejszych używać przypraw, pieprzów i sosów, aby potrawa duchownicza nie przestawała smakować Kieslowi. Powoławszy tedy na miejsce stolika najprzód jedną, a potem do pomocy i drugą somnambulistkę, powołano też więcej duchów do usługi. Pewnego razu archanioł Naël oświadczył przez Hallerównę, że dostał sobie współnicę, a mianowicie świętą Annę; odtąd przychodzili kolejno to jeden, to druga. Niekiedy też zjawiał się jeszcze jakiś duch bezimienny, który według zeznania Naëla był wyższym od niego. Dniem wprzód Naël ostrzegał o tém somnambulistkę: „Jutro przysposób się na przyjęcie gościa zacniejszego odemnie. Przygotuj na to czerwony ołówek.“ Nazajutrz gość przybywał o naznaczonej godzinie, a Hallerównie zamiast czarnego ołówka dawano w rękę kolorowy. Naël przybycie swoje oznajmiał prostém wymówie-

niem własnego imienia; Anna zaś zawsze mówiła: „Matka Anna jest tutaj i mówi,“ a gdy odejść miała: „Matka Anna odchodzi, a jutro o tej a tej godzinie powróci.“ Wieszczenie zawsze zaczynało się i kończyło formułą: „Z Bogiem.“ Niekiedy duchy nie przybywały przez dni kilka, ale w takim razie uprzedzały o tem, a za powtórniem przybyciem zdawały sprawę z działań w swojej nieobecności. Tak pewnego razu św. Anna mówiła, że odwiedzała we Francyi pewną somnambulistkę, zostającą na lekach u pewnego doktora. Tego lekarza somnabulistka wyprawiła w poselstwie do Cesarza Napoleona, aby go napominał, że nie ujdzie nie-szczęścia, jeżeli się nie poprawi. Napoleon chciał dać uwieźić śmiałka, ale ten w mgłę się rozplynał przed jego oczyma, a potem znowu spadał jak obwarzanek z chmury. Całe to opowiadanie, trzymane w stylu klechdy ludowej, w największej części dyałogowane, nie jest bez pewnej potoczystości, a ciągnęło się przez pięć posiedzeń magnetycznych.

Męczący duchów badaniem Dr. Horst, czasem się miewał od nich z pyszną. W dobrym będąc humorze, sypały mu komplementa jak z rękawa: „Powinieneś utrzymywać się z dzieć-

mi wyłącznie pożyczanemi pieniędzmi. Pan spłaci twój pierwszy i ostatni weksel, a biada temu kto weźmie podwójną lichwę! Cały świat jest ci dłużny, albowiem przynosisz mu prawdę. W imię Boże domagaj się od każdego pieniędzy!" Ale w przystępie niechęci, zwłaszcza jeżeli posiedzenie magnetyczne zbyt się długo przeciągało, duchy trapiły go nieposłuszeństwem i wyrzutami. Niekiedy na rozkaz dalszego wieszczenia, zadąsany Naël odchodził i przez kilka dni nie przybywał, aż musiano go błagać. Niekiedy znowu wyrzucał na oczy Horstowi jego małą wiarę i gorliwość: „Krnąbrny pachółku! przecz się wahaś usłuchać rozkazu Pańskiego? przecz unikasz tej drogi? Tyśiące innych na twojem miejscu za szczęśliwychby się miało, gdyby ich do takich rzeczy powołano!" Za to z somnambulistkami duchy w najściślejszej zostawały przyjaźni. Jednego razu takie pustki były w kieszeni i spiżarni Horsta, że zanosilo się na to, iż cała jaskinia proroków zostanie bez obiadu. Hallerówna układała się do snu magnetycznego, a Naël zaraz jej poradził: „Weź tylko koszyk i idź na rynek." Szła tedy na rynek bez pieniędzy, a powróciła z pełnym koszykiem żywności, tak,

że wszyscy ku wielkiemu zbudowaniu Kiesla nakarmieni zostali. Jeżeli somnambulistki miały coś pilnego do robienia w dniu następnym, Naël uwalniał je od przyjmowania wizyty. „Jutro, powiadał, nie przyjdę, bo jest przedzenie.“ W sobotę też najczęściej mówił odchodząc: „Jutro nie przyjdę, bo będzie targ.“ Scisła ta zazyłość do tego posuwała się stopnia, że Naël robił omyłki w używaniu wyrazów: *sie* i *ihnen*, ponieważ Hallerówna w czasie czuwania tych samych dopuszczała się omyłek.

Wypracowanie stylistyczne protokołami objętych przepowiedni, dziwném się zaleca nabożeństwem. Widać z ich wykładu jak na dłoni, że były dwojakiego rodzaju. Jedne pochodziły z wyuczenia się na pamięć całego opowiadania; te wprawdzie płaskie, niedorzeczne, ale trzymane są w stylu mającym pretensyę do górności i co chwila przypominają ustępy Pisma Świętego poprzekręcane wedle potrzeby mówiącego. Tak np. w przepowiedni o mającej spaść na świat zarazie i cudowném jój leczeniu przez Horsta, Naël przemawia do jednego z czeskich miasteczek: „A wy Louczice nie jesteście najmniejszym miastem w Czechach, albowiem staniecie się wielkimi w rocznikach domowych

dziejów.“ Ktoż tu zaraz nie pozna wiadomego proroctwa Micheasza, powtórnego przez św. Mateusza, o Betleem? W drugim znowu miejscu Naël mówi do Kieśla o Horscie: „Widzisz, ninieś ten pień wspaniały! Gdybyś go innym, pokazał, rzekną ci: „Wzdy są na nim krzywe gałęzie i mech.“ A tak dla mechu i krzywych gałęzi pnia nie zobaczą.“ Ktoż tu znowu nie pozna swawolnej parafrazy tego, co Chrystus w Ewangelii mówi o Sobie, albo św. Jan o Nim? Takich szczegółów możnaby nawybierać mnóstwo, ale i przytoczonych wystarczy.

Drugiej klasy przepowiednie pochodziły albo z własnego konceptu somnambulistek, albo też dawane im były tylko w treści, aby je same swoją wymową rezwodziły. Schodziły wtenczas wyrocznie z hymnu do prostej powieści. Tak np. zachęcając Horsta, aby niezmordowanie pożyczkał pieniędzy, mówiły: „Franku, nagwazdaj jeszcze kilka tych weksłów, to nie szkodzi.“ Do brata Horsta, który nie chciał już otwierać worka, tłumacząc się niemożnością, powiadały: „Ty, Karolu zaprzęż jeszcze swój tłusty brzuch i ciągnij pieniądze.“ Kiedy w r. 1858 zjawiała się wielka kometa Donata i była już dostrzeżoną przez astronomów, kie-

dy zatém Horst musiał już gdzieś wyczytać o niej wiadomość, Hallerówna poczęła prorokować jój przyjście, powiadając, że wierzących uszczęśliwi, a niewierzących ukarze. Prawiła o niej przez dwa dni, ale z całej gadaniny najciekawszy jest następujący nawiasik: „Młody żydziuk zagadnął swego ojca o znaczeniu komety: Tateleben, co są ten komet? Na to ojciec: Ten komet są gwiazda, a gwiazda są komet, tylko komet mają epes ogonek!“

Żeby raz już skończyć ze stroną literacką, przepowiedni Naelowych, przytoczmy tu jeszcze jedną króciutką historyjkę *O pewnym profesorze jak się stał rektorem magnifikiem*. Jest takiój osłowy: „Do jednego profesora, który miał tylko wytartą kapotę, przyszedł pewnego dnia Ickleben i pytał go: „Czemu zaś woni nie chcą być rektor magnifikus?“ Professor mu odpowiedział: „Mój miły Icku, jestem ubogi, mam jedną tylko kapotę, nie mógłbym wystroić się w galę, nie mógłbym ponieść wydatków na ugoszczenie.“ Ick: „A to jest wszystko? Pozwolę, ja się o nich postaram. Ja im przyniosę nowe szaty i zapłacę za nich ten tabuli, a woni będą być rektor magnifikus. Za to woni dadzą mi tylko parę wierzyków, że

mi dają wszystką swoją pensję i wszystek przyrost co rektor magnifikus.“ Professor się zadziwił i zrobił z Ickiem porządną umowę. Ten zaś poszedł i wystarał się professorowi o nową szatę. Professor zostałrektorem, a Icek zapłacił za niego tabuli; sam odbierał wszystkie jego dochody, z bogacił się, ożenił, i opowiadał dzieciom, jak *sam* zostałrektorem magnifikiem. Professor zaś nigdy o tém rektorstwie Icka nie dowiedział się.“ Taka jest powieść Naëla, z której to chyba można wyciągnąć, że sam Horst, czy też somnambulistka w oczy się naśmiewała z Kiesla. Bo któż tu w Icku nie dopatrzy Horsta, a w professorze Kiesla, który za tytuł wybrańca Bożego oddaje Doktorowi wszystkie swoje dochody? Trudno lepiej ocenić tę powieść, jak własnymi słowami Naëla; powiedzianemi przy innéj podobnéj okoliczności: „Dziwne, o! dziwne, czyste a wzniosłe jak *włos* jest słowo, którem służebnica Boża przemawia. Ludzie! nie przepomnijcie go! A was szydery, którzy się tylko uśmiechacie, was Boże słowo moje poskromi przed Bożym sądem!“

Czytając to wszystko, niepodobna opędtć się przypuszczeniu, że władze umysłowe Kie-

sla, nietylko na punkcie cudowności, ale w całym swym składzie były zwichnięte, jeżeli mógł czemuś podobnemu wierzyć. W istocie atoli było inaczej, jak to wkrótce przytoczone dowody wyświadczą. Potrzeba wiedzieć, że wysokie proroctwa Naëla, chociaż wydawane przez Horsta i przyjmowane przez Kiesla za jądro rzeczy, za słońce systematu duchowniczego, były jednym z podrzędniejszych środków, wymyślonych na usidlenie łatwowiernego. Że Kiesl uwierzył w wirowanie stolika i w Naëla, nic w tém nie było osobliwego: wierzyła temu podówczas wielka moc ludzi w Europie. W saméj Pradze wysokiemu urzędnikowi Ambrosowi stół pisał nuty, Krazmannowi poezye; kilka kobiet, dzięki nadzwyczajnemu wzruszeniu, sprawionemu przez oglądanie tych muzycznych i poetycznych popisów stolika, poszło do domu obłąkanych. Że Kiesl wierzył w magnetyzm zwierzęcy, nic w tém także osobliwego: bo najprzód magnetyzm, jakkolwiek jest zjawiskiem dalekiem od cudowności, istnieje przecież faktycznie; a powtóre wiara w jego urojoną nadprzyrodzoność nie jest tak rzadką, jak się może wydaje. Czarna nie guseł zaczyna się niemal w kolebce ludzkości i

wije po całej historii powszechnej aż do dni naszych, w coraz inne tylko wyginając się skrety. Zadziwiać tu może jedynie wytrwałość, nieugiętość wiary Kiesla w prorocтва, których bezmyślność od razu bije w oczy, a których cel codzien prawie wysawał rogi i kaleczył nieszczęśliwego. Wytłomaczenia tego zjawiska szukać należy w mistycyzmie bez granic i w głębokiej religijności ofiary. Na te właśnie dwie jego skłonności działając, potrafiło zaćmić jego umysł i trzymać tak długo w obłądnie.

Na pierwsze pytanie, które Kiesl zadał stolicowi, była odpowiedź Naela: „Idź, a módl się.“ Na drugie pytanie stół odpowiedział: „Nie kuś mię.“ Gdy zaś Horst przemówił, pytając: „Na co to pisanie?“ stół odpowiedział natychmiast: „Dla pocieszenia wierzących, dla ukarania niewiernych. Albowiem studzy Pańscy stali się drzewem, stało się drzewo duchem; aby o Bogu dawało świadectwo.“ W jednym z pierwszych snów niby magnetycznych, Hallerówna podyktowała ułożoną zawczasu z Horstem cudownej skuteczności modlitwę dla dziełek Kiesla. Modlitwy tej w istocie dziatki inspektora wyuczyły się na pamięć i odmawiały



ją przy stole. Dalej w nowym śnie magnetycznym Hallerówna oświadczyła, że obcowała ze zmarłą matką Kiesla, i że ta dała jej do przekazania ostatnią swą wolę. W testamencie tym ukochana rodzicielka ofiary wychwalała syna, że dobrą idzie drogą, zachęcała do utrzymania się na niej pomimo wszelkich przeciwności, groziła karą Niebios, jeżeli tej rady nie usłucha. W końcu poleciła Kieslowi, aby odebrał od swego ojca czarny krucyfiks, przed którym niegdyś, gdy Józef był jeszcze pacholęciem, klęczała z nim ucząc go pacierza. Kiesla szczególnie dziwił ten ostatni bardzo naturalny szczegół: nie mógł pomieścić w głowie, aby ktoś o tak drobnej rzeczy, jak ów czarny krucyfiks, mógł wiedzieć; nie rozumiał, że aby celnie ugodzić w jego nawyknięcia, skłonności, zalety i wady, Horst najzabiegliwiej musiał myśzkować po całym jego życiu przeszłym. Pojechał tedy do ojca do Rokycan, zabrał krucyfiks i chował go jako najdroższy upominek zmarłej. Gdy został uwięziony, wziął go z sobą do ciemnicy i większą część dnia spędzał przed nim na tkliwej modlitwie. Podczas przewodu sprawy przynosił go do izby sądowej i stawiał na stole sędziowskim, prosząc, aby ta

pamiątka była świadkiem wszystkich jego zeznań. Nakoniec zamawiano msze na intencję dozwoloną przez Kościół, a prowadzono na nie Kiesla, wmawiając weń, że kapłan odprawia mszę na intencję zesłania większej łaski Bożkiej na somnambulistki.....

Niekiedy, aby tém żywiej podziałać na wyobraźnię Kiesla, a zarazem nieco urozmaicić brzęczenie somnambulistycznego chrząszcza, kręcącego się ciągle około pieniężnej laseczki, wyprawiano plugawe misterya. Hallerówna, która na dobre poznała się z duszą nieboszczki matki Kiesla, podyktowała raz napis mający być położonym na grobie zmarłej; a iżby Naël nie okazał się zbyt hojnym dla samego tylko Kiesla, i aby tém większej dodać ceny kuchennej lapidarności owego napisu, podyktowała też napis na grób małżonki Horsta. To dało powód do processyi magnetycznej na cmentarz volszański pod Pragą. Spannbauserowa chodziła po cmentarzu z otwartymi oczyma, co nie przeszkadzało jej być jednocześnie w śnie magnetycznym; miała nad grobem żony Horsta, nad mogiłami matki i dziecka Kiesla zawzięte mowy; prawiła w nich o wieczności i mękach piekielnych, wyliczała

kłopoty Horsta, sławiła przyjaźń dlań Kiesla, i kończyła jak zwykle na zachęcie do dalszego sypania pieniędzmi. Współubiegała się z nią w wyćwicze języka Hallerówna, nad grobem swojego kochanka, który tam również był pochowany. Mowy te wzruszyły do głębi obecnych, a Kiesel płakał rzewnymi łzami. Wspomniane wyżej napisy grobowe dotąd widzieć można na Volszanach. Zdarzyło się raz, iż podczas magnetycznego snu Hallerówny, w przerwie pomiędzy jednem a drugim wieszczaniem, obecni zaczęli mówić o wspaniałej zorzy północnej, którą dniem wprzody widziano w Pradze. Ktoś napomknął, że rozbiegające się od ciemnego półkola słupy światła miały niejaki podobieństwo do monstrancyi. Wnet Hallerówna kazała sobie podać chustkę, rozdarła ją na siedm nierównych części, zwinęła jedną część w kółko i tłómaczyła: „Oto macie Najświętszy Sakrament.“ Brała potem inne kawałki, ułożyła je w półkole nad pierwszym i dodała: „Tu macie zorzę północną.“ Następnie zebrała szmaty tworzące owo półkole, zgniotła je i cisnęła precz, mówiąc: „Tak zginą narody, które nie wierzą; tak zginą ci, którzy Dra Horsta nienawidzą.“ Wzięła nakoniec w rękę

ce ów szmerek, co miał wyobrazać Przenajświętszy Sakrament, i zamknęła proroctwo oświadczeniem: „Tu macie wytłómaczenie północnej zorzy.“ Innym wreszcie razem, niedługo przed swoim uwięzieniem, obie prorokinie wystawiały w śnie magnetycznym mękę Chrystusa Pana. Było to w Wielki piątek. Hallerówna rozebrana do koszuli, leżąc w łóżku, wykrzywiała się naśladując obrazy stączy kalwaryjskich. Potem wszystkim obecnym wyjść kazała. Gdy wrócili, ciągnęła dalej przedstawienie; a wtém Horst niby z największym zdumieniem postrzegł, że miała wyobrażenie Ran Chrystusowych na ręku i stopach. Wieszcza przywołała Kiesla i kazała mu zobaczyć co ma na piersi. Odchylono koszulę, i Kiesel szlochając jak dziecko, postrzegł na boku Hallerówny krwawą plamę. Ktoś inny widział też krople krwi na podłodze i przejęty wstrętem uciekł. Ale przez wzgląd na uczucia czytelnika, oszczędźmy mu dalszych szczegółów tego widowiska.

Sieci rozstawione na Kiesla, nie zamykały się ścianami domu, w którym odgrywano takie sceny o pomstę do Niebios wołające. Kiesel miał znajomość z pewnym człowiekiem mie-

szkającym w pobliżu Pragi, o którym wiedział, że ma stosunki z duchami i że stolik wieszczy mu również jak Horstowi. Chcąc go doświadczyć, Kiesel poprosił, ażeby przy odwiedzinach ducha zapytał go, czy zna Naëla? Zagadnięty odrzekł: „Już mi stolik sam to powiedział temi słowy: Czy chcesz wiedzieć, kto jest Naël? Jestto przez Boga wybrany poseł, który dusze cnotliwe zaprowadzi przed oblicze Pańskie.“ Ale nie ograniczano się nawet okolicami Pragi. Pewnego razu Kiesel w interesie hr. Kolovrata udał się do Gradca (Graz) w Styryi. Nie wiedząc na co użyć zbywającego czasu, Kiesel znalazłszy pewnego dnia na rogu domu, w którym zamieszkał, kolosalne ogłoszenie zapraszające na panoramę, gdzie miano między innemi pokazywać wizerunek tarczy księżyca, pośpieszył do straganu. Trzeba zauważyć, że magnetyzm wiele ma wspólnego z lunatyzmem pod względem nagabania do księżyca, i że Horst o tem wiedział, skoro proroctwa o losach świata czytać kazał Hallerównie z tarczy tego satelity; wiedział przeto na jaki wizerunek Kiesel da się skusić i zaprowadzić do panoramy. Jakoż poszedł, rozmówił się z jej właścicielem przy tarczy księżyca, dowiedział

się od niego, iż jest magnetystą, wizyonarzem, i potoczył się do jeszcze głębszej otchłani zabobonu.

Właściciel panoramy miał lat około ośmdziesięciu, zwał się Dietrich. Pokazało się, że umie wysłowić imię *Naëla*, a tego było dosyć, aby Kiesl zaufał mu bez granic. Prawił tedy, iż przez magnetyzm człowiek łączy się ze światem duchów jak Europa drutem telegraficznym z Ameryką (działo się to wówczas, gdy Anglia dopięła była na chwilę swego przedsięwzięcia); dodał, że sam obcuje z duchami, że rozmawiał z Napoleonem I-m, z Cesarzem Franciszkiem i t. d. Kiesl go zaprosił do siebie, nakarmił, napoił i obdarował, gdyż bieda wyglądała przez wytarte łokcie proroka. Powróciwszy do Pragi, Kiesl opowiedział wszystko Horstowi, a ten jak gdyby o niczym nie wiedział, udał się do porady somnambulistki. Oświadczyła mu we śnie, że zna Dietricha i że ma on nielada stosunki z tamtym światem. Zachciało się więc Kieslowi, aby Dietrich rozmówił się z jego matką. Rozpoczęła się korespondencya przez pośrednictwo Horsta: Kiesl za każdym razem posyłał pieniądze, a Dietrich powiadał w pierwszym liście, że widział

jego matkę jakby przeze mgłę, w drugim, że już dokładnie rozpoznał jej rysy, w trzecim, że zbliżył się do niej, nakoniec w czwartym, że z nią rozmawiał. Znajdowała się między niebem a ziemią, na drodze do zbawienia, ale jeszcze nie zbawiona; ztąd oczywisty wniosek, że Kiesel dobrymi uczynkami powinien jej dopomagać, a dobrze czynić znaczyło to zasilać Horsta. Powtarzała to wszystko Dietrichowi, co już raz mówiła Hallerównie w swoim testamencie; ztąd dowód autentyczności obu proctw. Nie potrzebujemy dodawać, że cała ta komedia była ukartowana między Horstem a Dietrichem przed wyjazdem Kiesla do Gradca. Korrespondencya z Dietrichem trwała do jego śmierci. Hallerówna przepowiadała mu, że przeżyje lat sto z okładem; nie dociągnął jednak do dziewięćdziesięciu.

Nie wiemy co trzymać o jednej jeszcze okoliczności, której wyjaśnienia nie znajdujemy ani w wyroku sądu kryminalnego, ani w gazecie, z której czerpiemy szczegóły obecnego opowiadania. Okoliczność ta wszakże tak stanowczy wpływ na zupełne omamienie Kiesla wywarła, że pominąć jej tutaj nie możemy. Krewny Kiesla, Dr. Polak, widząc jak ten brnie dalej

a dalej w przepaść, nieraz go przestrzegał o grożącym niebezpieczeństwie. Kiesel puszczał to mimo uszu; ale pewnego razu zwierzył się ze wszystkiem Horstowi. Ten jak zwykle apelował do Hallerówny, która w śnie magnetycznym odpowiedziała, że Dr. Polak jest potwarcią Horsta i nieprzyjacielem Kiesla, ale że nie ujdzie kary za szkalowanie i że wszystkich nieprzyjaciół Kiesla Pan u nóg jego złoży. I rzecz dziwna! we trzy tygodnie po proroctwie Dr. Polak nagle zakończył życie. Inny także krewny Kiesla, Ferdinandi, perswadował mu tak samo jak Polak, aby się z Horstem nie wdawał. Było to właśnie w chwili, kiedy Kiesel resztki własnego funduszu wytrząsłszy z worka, nadszastał już cudzej gotowizny zostającej pod jego kluczem, ale na vadium dzierżawców targnąć się jeszcze nie śmiał, a przeto nie wiedział z kąd zaspokoić domagania się Naëla. Sprawa znów poszła przed Hallerównę. „Albo wierzysz, albo nie wierzysz, rzekła. Jeżeli wierzysz, to wiesz ku czemu jest Horst i ku czemu ty jesteś powołany, a także wiesz, że Pan wszystko zapłaci. A iż twój krewny nie wierzy, kara go Boża nie minie na dowód, że mówię prawdę.“ I rzecz dziwna znowul

Ferdinandi niedługo potem nagle umarł.... Ponieważ wiele już czasu od owych wypadków upłynęło, sąd może dla braku dowodów śladz nie podnosił na Horsta obwinięcia o morderstwo.

Cóżkolwiek bądź, te dwa wypadki tak po-
działały na umysł Kiesla, że odtąd z nieograniczoną wiarą oddał się już na zawsze w ręce Horsta. Do jakiego stopnia ta wiara w nim zapuściła korzenie, a zarazem z jak nieubłaganym postępem wyteżano strunę intrygi, niech posłuży za miarę, krom tego co się mówiło, jeszcze następujący wypadek. Wieszczka jednego razu w magnetycznym wniebowzięciu szczegółowo skreśliła drogę, po której przejdzie bicz kary Bożej przez Pragę. Klęska miała uderzyć najprzód na Belweder, zamtąd pociągnąć ku bramie Oujezdowskiej, ku Przikopom i na Owocny rynek, gdzie mieszkał Kiesl. Na zapytanie, jakże Kiesl ujdzie zguby? prorokini odpowiedziała, że Mała Strona, gdzie mieszkał Dr. Horst, będzie nietknięta, i że tam Kiesl przenieść się powinien. Zaraz tedy najął dom na Małej Stronie; a ponieważ obowiązki jego urzędu kazały mu nie opuszczać domu hr. Kolovrata na Oujezdzie, stało więc

nowe mieszkanie pustkami, ale tak przygotowane, aby w każdej chwili mogło przyjąć gospodarza. Trwało to przez rok tylko jeden, bo w następnym już dla Kiesla i Horsta w inném miejscu pod jednym dachem zgotowano schronienie.

Zamknijmy ten bolesny opis nikczemnych sposobików próbką wieszczego dopominania się pieniędzy od Kiesla, pieniędzy, które były prawdziwym Naelem całej roboty. Kiesl w ciężkich znajdował się kłopotach; ponury obłok smutku i zgryzoty coraz bardziej zasiał jego oblicze. Spannbauerowa w śnie magnetycznym mówiła: „Józefie, nie opuszczaj mojego brata Franka.“ Kiesl: „Nic już więcej zrobić nie mogę.“ Spannbauerowa: „Możesz, jeżeli tylko zechcesz. Nie bój się nic, jesteś pod skrzydłem opieki Bożej. Co robisz dla Franka, robisz to przecię dla sprawy Bożej. Wierz mi, nic ci się złego nie stanie.“ Kiesl: „Ależ nie mam już nic więcej! Nie wiem też o żadnych innych pieniądzach, prócz kaucyj w kasie mojego pana, a do tych przecię ręki ściągnąć nie mogę.“ Spannbauerowa: „Nie lękaj się, weźmiesz je nie dla siebie.“ Sercem pocziwem przeczuwał Kiesl co go czeka, ale sądził, że

z posłuszeństwa ku Bogu, dla dobra ludzkości poświęcić się powinien. Kaucye poszły tam, gdzie już pierwéj zniknęła własna jego, oraz hr. Kolovrata i Lützowa gotowizna. Odtąd chwili spełnienia się proroctw biedny męczennik wyglądał ze wzrastającym utęsknieniem; sen odbiegał go w nocy, troska nie opuszczała we dnie; raz po raz wnosił zapytania na posiedzeniach magnetycznych. Somnambulistki pocieszały go zapowiednią rychłego wyniesienia Horsta. „A jeżeli to prędko nie nastąpi?“ raz u jednego zagadnął niebacznie Horst. „To wszyscy pójdziemy do więzienia,“ odparła rozdasana wieszczka. Było to pierwsze i ostatnie jej proroctwo, które dla pomszczenia oplwanéj sprawiedliwości Boskiéj i ludzkiéj, miało się spełnić co do joty.

Tak dojrzewały wypadki, gdy w kwietniu czy też maju 1864 r. doszło do uszu hr. Kolovrata, że w jego kassie podobno coś niedobrego się święci. Przysłany przez hrabiego do Kiesla 12 maja 1864 roku Dr. Helminger, żądał od niego pokazania ksiąg i kassy. Kiesl z początku stracił głowę, usiłował zagadać Helmingera, po razy kilka, zapytywał go, czy trwa przy zamiarze rewizyi, a gdy ten nie ustępo-

wał, zdało mu się, że chwila objawienia się Horsta nadeszła i wedle tego już postępował. Rozpromieniał, wznosił prawą rękę ku niebu i przemówił natchnionym głosem: „Nadeszła, panie Doktorze, wielka chwila, w której dowiecie się rzeczy, o jakich ani marzyliście dotąd, jakie ledwo zrozumieć potraficie; rzeczy, które są w związku ze świętym życiem Najjaśniejszego Pana i z przyszłością Austrii. Ale ściany mają uszy: nie mogę tu panu zwierzyć się z tą tajemnicą!“ Pozamykał drzwi swojej kancelaryi, zaprowadził Helmingera do najodleglejszego pokoju i zaczął mu podniosłym głosem opowiadać o nawiedzinach archanioelskich, o świętych tajemnicach, o wypadkach niezmiernéj wagi, z których próbkami jużśmy poznałomili czytelników. Rewizor dał mu do zrozumienia, że to nie ma najmniejszego związku z rzeczą, dla której go przysłano, i naciskał o rachunki. Kiesl złożył wtenczas gotówkę i papiery pieniężne, przy czém okazało się deficytu 20,000 złr. w papierach i 2,153 w gotowiznie. Dalej pokazało się, że na inne papiery, które miały być niby złożone w banku depozytowym, nie było kwitu; że obligacye dzierżawców dóbr książęcych, nie znajdowały

się w kassie i nie były wpisane do księgi jako depozyt i t. d. Ogólna summa deficytu wyniosła sto kilkanaście tysięcy złotych reńskich.

Kiesl cieszył się nieograniczonym zaufaniem swoich panów, i to zaufanie, gdyby nie fatalne spotkanie się z Horstem, byłoby w zupełności usprawiedliwione. Troskliwość jego o dobro pańskie była znana, skrupulatność w pełnieniu obowiązku doświadczona, uczciwość w ogólności bez skazy. Kassa miała jeden tylko zamek, od którego klucz znajdował się w ręku Kiesla; czynności jego nigdy nie kontrolowano. Tym sposobem przeniwierstwo żadnej nie znalazło przeszkody i długie mogło być ukrywane.

Kiesl uprosił Helmingera, aby mu jedną dobę dał czasu, zareczając, iż cała niedolizka będzie spłacona. Gdy ten przybył nazajutrz, inspektor zaprowadził go znowu do odległego pokoju. Tam się znajdował już Horst. Kiesl przedstawił go rewizorowi jako męża we wzniósłe tajemnice magnetyzmu poświęconego, któremu wszystkie owe pieniądze na wielki cel zostały włożone. Spodziewał się, że potrafi usidlić Helmingera, jak usidlił już Kiesla: zaczął mówić o widzeniach, cudach i tym podobnych rzeczach; rychło atoli

postrzegł, że ziarno pada na skałę, i dał pokój napowietrznym krainom. Z dalszego jego opowiadania dowiedział się rewizor, że Kiesel dla siebie nie brał z owych pieniędzy, a wszystkie jemu oddawał; wyznanie to zresztą było rzeczą zbyteczną, gdyż w rękach Kiesla znajdowało się 26 jego weksłów, które przyciśnięty inspektor złożyć następnie musiał razem z innymi papierami. Horst utrzymywał dalej, że ręczy za prawdę tego, co „poczciwiec“ Kiesel gada, ale święty ślub wiąże mu jeszcze usta, nie pozwalając wszystkiego wygłaszać. Kiesel przeciwnie radował się, że pożądana chwila wyprowadzenia na jaw tajemnicy przyszła nareszcie. Prosił zakommunikować hrabiemu, iż pragnie, aby nie powodowano się względami na niego lub jego rodzinę, a całą sprawę wytoczono na sąd publiczny, przed kardynała arcybiskupa prazkiego i namiestnika Czech. Horstowi inaczej się widziało. Powiadał, że nie przystoi swemi życzeniami wdziierać się w rozporządzenia Opatrzności; że ciężar tajemnicy, dla której już wiele wycierpiał, rad będzie dźwigał dalej, aż na niego sama Opatrzność skinie! Nie zechciano go jednak

narażać na tak wielkie poświęcenie. Co dalej się stało, zgadnąć łatwo.

Wytoczono Józefowi Kieslowi proces o przewierstwo, wieszczęj zaś pozostałej czeredzie o podmawianie do występku. Sprawa poszła nie przed kardynała arcybiskupa lub cesarskiego namiestnika, ale jak tego była warta, przed trybunał kryminalny prazki. Po przedwstępnych badaniach, które istotę występuku potwierdziły, a nadto zbrodnię obrazy majestatu monarszego do zaskarżenia przydały, uwięziono wszystkich współników i wytoczono formalne śledztwo. Dziesięcioletnie praktykowanie oszustwa, wielość i pogmatwanie szczegółów sprawy, trudność badania obwinionych, którzy na opalonych skrzydłach ciągle usiłowali wzbić się w mgliste powiaty nadprzyrodzonego świata, wreszcie nielada kłopot wyśzukania świadków tajemniczój roboty: wszystko to sprawiło, że śledztwo trwało przez całe półtora roku. Dopiero dnia 9-go kwietnia r. b. obwinionych stawiono przed kratkami, przy zamkniętych drzwiach sądu, z przyczyny oskarżenia o zbrodnię obrazy majestatu. Przewód procesu w obliczu sądu ciągnął się całe trzy tygodnie, a potem jeszcze dwóch tygodni było

potrzeba na wypracowanie motywów wyroku.

Nakoniec dnia 14go maja r. b. ogłoszono publicznie wyrok, którego Horst słuchał z demonicznym wyrazem na twarzy, Kiesl z głęboką rezygnacją religijną, Spannbauerowa ze zwieszoną głową i cała we łzach, a Hallerówna i Haas z widocznym lekceważeniem. Dra Franciszka Horsta, Teresę Spannbauerową i Ludwikę Hallerównę uznano za winnych zbrodni poddawiania do występku, zbrodni obrazy majestatu i obrazy członków domu panującego; Karola Haasa za winnego zbrodni poddawiania, a Józefa Kiesla zbrodni przemieszczenia. Uwzględniając obciążające i łagodzące winę okoliczności, Horsta skazano na *siedem* lat ciężkiego więzienia, Hallerównę na *cztery*, Spannbauerową na *dwa*, Haasa na *sześć*, a Kiesla na *dwa* lata. Krom tego Kiesla skazano na wynagrodzenie szkód sprawionych hr. Kolovratowi w ilości 85,419 złr. 80 gr. i hr. Lützwowowi w ilości 27,751 złr. 10½ gr. Mówiliśmy już wprzód, że ani Kiesl, ani Horst, na którym pierwszy ma prawo poszukiwać tych pieniędzy w drodze cywilnej, nie posiadają żadnego funduszu, a mają, po kilbo-

ro dzieci. Biedna dzieci...

Zostaje nam jeszcze powiedzieć coś o samym magnetyzmie i stosunku do niego Kiesla. Magnetyzm zwierzęcy, który wszelkiego rodzaju szarlatani za coś nadprzyrodzonego niewinnym owieczkom sprzedają w pozłacanych papierkach pod postacią Mesmeryzmu, Somnambulizmu, Jasnewidzenia, samowolnego Ruchu stołków i nakoniec w dzisiejszej chwili pod postacią Spirytyzmu czyli Duchownictwa, — jeżeli nie bywa udaniem, jak w obecnej sprawie, to jest po prostu zboczeniem umysłu, chorobą wymagającą rychłej pomocy lekarskiej. Podobne magnetyzmowi zboczenia umysłowe były od wieków znane i używane do omamiania gawiedzi; sam magnetyzm zwierzęcy wywoływano dawniej za pomocą magnesu i metali; zdaje się nawet, że w wyroczniach pytyjskich wywoływano go za pomocą zwykłego dzisiaj magnetyzowania, ale tego później zapomniano. Terazniejszy sposób pogrążania w śnie magnetycznym dostrzeżono dopiero w naszych czasach i téjże chwili również za środek wyzyskiwania obrano. To umysłne skosławienie zjawiska przez człowieka, który je pierwszy obserwował, sprawiło, że nawet ludzie bystrego wzroku, jak np. opaf Śniadeccy i inni, zaprze-

czali z początku samego faktu istnienia magnetyzmu. Ponieważ zaś nie tak nie pomaga fałszowi, jak niezręczna na niego napaść, którą odeprzeć jest w stanie, przeto owo zaprzeczenie rzeczywistego zjawiska, przyczyniło się tylko do podtrzymania wiary w jego cudowność. Dziś nauka nie zaprzecza istnienia magnetyzmu, ale obrawszy go z pawich piórek nadprzyrodzoności, wystawia dudka w takiej postaci, w jakiej go matka natura spłodziła.

Rój zjawisk pokrewnych magnetyzmowi zwierzęcemu zasadza się na zwichnięciu równowagi wewnętrznej w człowieku. W jednej i tej samej osobie znajdują się dwie strony: świadoma, to jest duch myślący, rozumu w najzacieńszem znaczeniu wyrazu, i nieświadoma, to jest wyobrażenia, obrazy, czucia, stosunki do przedmiotów zewnętrznych, do cielesności własnej i t. d. Jeżeli obie te treści są połączone z sobą w człowieku taką jednością, iż mimo połączenia nie przestają być różnemi od siebie, to panuje stosunek prawidłowy. Jeżeli zamiast takiej jedności nastąpi rozdwojenie lub pomącenie strony świadomej z nieświadomą, to zrodzi się stan chorobliwy, który może się wyjaśnić: albo dwojaką osobowością, w tym samym

człowieku, ale w odrębności od siebie (prze-
czucia, widzenia, lunatyzm i jasnowidzenie); al-
bo rozdzieleniem treści świadomej i nieświad-
domiej pomiędzy dwie osoby, tak, że w jednej
będzie owa bezmyślna nieświadomość, a w dru-
giej rządząca nią świadomość (stosunek matki
do dziecięcia przed urodzeniem, magnetyzm
zwierzęcy); albo nakoniec pomąceniem owęj
dwoistości w jednym i tym samym człowieku
(choroby umysłowe). Wszystkie te trzy zja-
wiska są tylko odcieniami braku jednej i tej
samej równowagi.

Jeżeli nasza jaźń, owa świadomość siebie,
owo myślenie, rozum, przygaśnie i pograży się
w treści bezświadomej, dusza nie będzie o tej
treści wiedziała mocą świadomości, myśli, ba-
dania, ale bezpośrednio, czuciem. Nadto, przy
osłabieniu lub zupełnej utracie świadomości
siebie, człowiek nie będzie mógł ześrodkować
się w ognisku własnem, nie zdoła odróżnić się
od świata zewnętrznego, ani od własnej cieles-
ności, zginie pogrążony w ogóle natury zmy-
słowej. Jest to stan wspólny ze zwierzętami,
a zarazem stan sna i możności przeczucia. Za-
nurzony we własnej cielesności, w śnie albo
nawet na jawie, człowiek w takiej chwili mo-

te przeczuć tkwiące w nim ziarno choroby lub nawet zaród śmierci. Ponieważ przyszłe wypadki życia są zwykle skutkiem naszego postępowania, a to znowu zależy od usposobienia, które najczęściej mimo wiedzy w tę lub ową stronę nas popycha, więc też niekiedy przeczuć można zbliżającą się do nas przygodę. Takie przeczuwanie rozciąga się też niekiedy na osoby ściślemi węzły ciała i duszy z nami połączone, jak matka i dzieci, małżonkowie, kochankowie, przyjaciele; ale zdarza się to nader rzadko. Ponieważ wreszcie człowiek w takim stanie utraty świadomości, zlewa się z całą naturą zmysłową, przeto również przeczuwać może trzęsienia ziemi, pokłady minerałów, źródła podziemne, środki bezwzględnie potrzebne na rozstrój swojego ciała. Właśnie tak samo zwierzę nie mające przytomnej świadomości siebie, jaźni, ciągle zostaje w stanie przeczuć. Pies ze wściekłością napada na osłowieka, który psów nie lubi, bydło ucieka od rzeźnika, w massie trawy znajduje ziola leczące a unika szkodliwych, jaskółki i pająki wrożą zbliżenie się burzy, owce trzęsienie ziemi i t. p.

Co się tu powiedziało o przeczuciach, stosuje się też do widzeń, hipnotyzmu, jasnowi-

dzenia i magnetyzmu zwierzęcego, z tym dodatkiem, że każde z tych zjawisk ma jeszcze swoje szczególne cechy. W widzeniach oprócz owej głębokiej bezświadomości człowieka, występuje nadto affekcyja organów, sprawiająca, że co było przeczuciem w głębi naszej istoty, przybiera złudną postać bytu po za nami. Widzenia są chwilowem zapanowaniem treści bezświadomej nad jasną wiedzą; ilekroć zaś bezświadomość zawładnie w zupełności myślą i rozsądkiem, ilekroć prawidłowy stosunek do świata za pośrednictwem zmysłów ustanie, a organizm zanurzy się całkowicie w ogóle powszechnej natury, wtedy nastąpi lunatyzm i jasnowidzenie. Lunatyzm ma to do siebie, iż jest połączony z ruchem, wielkiem spotęgowaniem sił fizycznych i instynktowem przeczuwaniem otaczających przedmiotów. Jasnowidzenie ma wspólne zasady z lunatyzmem, a różni się od niego tém, że chory odpowiada na czynione mu zapytania. Jasnowidzenie albo się samo przez się objawia, albo też bywa skutkiem magnetyzowania, i w tym ostatnim razie występuje jako zjawisko magnetyzmu zwierzęcego. Magnetyzm przeto jest sztuczném jasnowidzeniem, a różni się od wszystkich po-

przedzających t \acute{e} m, że tu strona świadoma i bezświadoma występuje w dwóch osobach: bezświadoma, poddana cudzej woli—w osobie magnetyzowanej, świadoma zaś, rozkazująca—w magnetyzerze. W t \acute{e} m postępow \acute{e} m rozwijaniu się choroby człowiek schodzi na najniższe szczeble życia zwierzęcego, a nawet dotyka roślinnego. Dziwią się zwykle, że człowiek w jasnowidzeniu, stawszy się ca \acute{y} sum \acute{m} ą wszystkich zmysłów, odgaduje treść pisma, którego oczami nie czyta. Zapominają, że zwierzo-krzewy, owe pół-rośliny, pół-zwierzęta, tak samo będąc ślepą i głuchą sum \acute{m} ą bezrozumnej zmysłowości, otwierają się za zbliżeniem przydatnej im na pokarm istoty, aby ją porwać i wciągnąć w siebie. Zapominają, że są kwiaty nazwane mucholówkami, które za dostaniem się szkodnika owadu do ich wnętrza, zamykają się i duszą go.

Aby mieć możność zapadania w sen magnetyczny, potrzeba być usposobionym do owego wewnętrznego rozpadania się w sobie samym na treść świadomą i nieświadomą, a to w najwyższym stopniu; gdyż w takim tylko razie, jeżeli nasza świadomość najzupełniej się zamroczy, może nad stroną bezświadomą zapa-

nować obca wiedza. Wtenczas tylko chory, przy swoim czuciu ogółu natury, daje się nieograniczenie powodować magnetyzującemu: mówi jego stylem, życzenia jego ogłasza za wyroki, jeżeli on jest lekarzem, trzyma się jego systematu i t. p. To jeszcze jest ważnym w magnetyzmie, że chory na jawie nie pamięta zgoła co mówił we śnie, albowiem świadomość jego była natenczas bezwładną; po powrotnym zaś zapadnięciu w sen podejmuje wątek tej samej rzeczy. Nakoniec zauważmy, że wszystkie powyższe stopnie przeczuć są objawem chorobliwym; ponieważ zaś duch jako duch nigdy chorować nie może, tedy takie jego zboczenia są niczem więcej jak nadpsuciem narzędzi, któremi duch się posługuje, krócej chorobą organizmu. Jakoż przeczuć i widzeń doświadczają tylko osoby słabowite, skłonne do chorób, zarody ich w sobie już noszące; magnetycznej zaś senności zawsze towarzyszy rozstrój systematu nerwowego i mniej więcej ciężka, najczęściej nieuleczona choroba. Po dalsze co do tego szczegóły odsyłamy do 2go tomu *Wykładu Filozofii* Kremera i do *Fantazyjnych objawów zmysłowych* Szokalskiego.

Jeżeli teraz przypomni czytelnik, że główna wieszczka Horstowska Hallerówna była i jest zdrówiutka jak należy, że we śnie powtarzała z jawy swoje *sic* zamiast *ihnen*, że zalecała na lekarstwo makaron z witryolejem, że kłóciła się z Horstem, że Spannbaauerowa chodziła we śnie z otwartymi oczami, że obie na jawie nieraz się wygadały z tém co mówiły jako somnambulistki: to musimy przyjść do stanowczego wniosku, nawet bez pomocy innych danych, iż ów sen magnetyczny był kłamstwem. Zresztą chociażby było inaczej, sfera przeczuć, widzeń i wróżb magnetycznych dla człowieka, co się stał zmysłowością, ogranicza się światem zmysłowym, a i tam przepowiednia arcy często się myli, dolegliwości głoszącego ją udając za słowa całej natury zmysłowej. Świat ducha myślącego jest dla przeczuć i magnetyzmu zamknięty, bo już sama możność tych zjawisk polega na zerwaniu z duchem myślącym, na uspieniu rozumu. Niestylko przeto świat nadziemski, do którego jako do swego ogniska duch nasz unosi się na skrzydłach myślenia, ale żadne zgoła wypadki wypływające z wolnych działań rozumu nie są dostępne dla podobnych przepowiedni.

Inaczéj jednak twierdzą ci, których pozor-
nie cudowna przenikliwość magnetyzmu zbłą-
kała i przywiodła do opacznego wniosku, że
człowiek nietylko niby nie spada pod wpły-
wem téj choroby na szczebel życia zwierzę-
cego, ale i owszem podnosi się w górne kra-
iny ducha. Dla ludzi słabéj albo nierozwinię-
téj głowy, każda rzecz nieraz najbliższa wy-
daje się cudem, wywrotem najcudowniejszego
porządku Bożego w naturze. Kuglarz ledwo
kilka liter umiejący z chemii i fizyki, wywo-
łuje okrzyki tłumu za przemianę w rękach
koloru papierków, za chodzenie po suficie gło-
wą na dół. Na widok strzału z broni ognistej
Amerykanie padali na twarz. Tak i Kiesel padł
na twarz przed obliczem magnetyzmu. Chciał
mierzyć niezmierzone ducha sfery małątką pię-
działą ziemskich stosunków, i zgubił się w ra-
chubie. Inaczéj też być nie może, jeżeli ktoś
z motyką, narzędziem dobrém, ale tylko do
kopania ziemi, porywa się na słońce.

Kiesel wypracował dla złożenia przed sądem
na swą i Horsta obronę całą teorię magnety-
zmu. Wychodząc z zasady, że ludzie uczeni
i zgromadzenia naukowe myśleć się mogą, po-
nieważ uniwersytet paryzki Joannę d'Arc u-

znał był za czarownicę, a fakultet medyczny prazki odmawiał skuteczności leczenia wodą przez Priesnitzą, utrzymuje, że tak samo mylą się co do magnetyzmu. Według niego jest magnetyzm słoneczny, księżycowy, gwiazdowy, który nie tylko na ciało, ale i na duszę działa; krom tego jest magnetyzm ziemski. Ponieważ wiara wystawia nam Boga we Trzech Osobach, stąd Kiesl, jak powiada, przyszedł do wniosku, że człowiek także jest trójcą: duchem, duszą i ciałem. Ciało jest znikome, dusza grzeszna, a duch to właśnie magnetyzm, siła Boża w człowieku; przez działanie magnetyzmu wchodzi żywot do ciała i opuszcza je przy śmierci. Schleiden dowiódł, że rośliny mają duszę; otoż ta dusza jest magnetyzmem, który się w wirowaniu stołu najwyraźniej objawiał. Widać z tego wykładu, że Kiesl wiele niedorzeczności musiał nasłuchać się od Horsta, wiele musiał sam czytać dzieł naukowych i po swjemu nakrecać je do swojego widzenia. Dość mu było, przez skłonność do szukania cudowności we wszystkiém, uznać magnetyzm za rzecz cudowną, a reszta absurdów i bluźnierstw już się wywinęła jak z płatka.

Obrońca Kiesla wymownie starał się dowieść, że oskarżony ma pomieszanie na punkcie magnetyzmu; z tém się jednak nie zgodził ani sąd, ani fakultet medyczny uniwersytetu praskiego. Przyznano Kieslowi tylko skłonność do zanurzania się w mistycyzmie i uważania wszystkiego, co się do jego osoby ściąga, za cudowne. Po za tą sferą fakultet medyczny nie odmówił mu zdrowej logiki, znajomości rzeczy i trafności sądu. Jakoż w istocie, gdyby człowieka zkądinąd rozsądnego dla tego tylko uznać za obłąkańca, że przekonania swoje religijne wyrobił niedorzecznie i śmiesznie, to należałoby wszystkich np. buddystów uznać za waryatów. Ci ostatni nawet więcejby na to miano zasługiwali: bo Kiesl ubóstwił tylko jedną z podrzędniejszych sił natury, instynkt, a oni ubóstwiają wyrobek sił przyrodzenia, kawał drzewa lub kamienia ułamek.

